Nr 1 Sierpień 1945 Rok I

Wiadomości Duszpasterskie

oraz

Szkice kazań niedzielnych i świątecznych

Pod redakcją

Ks. kan. Dr. Kaźmierza Karłowskiego

przy udziale

Komitetu Redakcyjnego

POZNAŃ
Adres redakcji: Poznań, ulica Szamarzewskiego 3
P. K. O. Poznań nr V-4053

TREŚĆ:

Uprasza się uprzejmie P.T. Konfratra, by **kwotę 25,— zł** za

pierwszy numer miesięcznika

przekazał **niezwłocznie** blankietem P. K. O. na konto

„WIADOMOŚCI DUSZPASTERSKIE"

Poznań Nr. V - 4053.

Blankiet otrzymuje się w każdym urzędzie pocztowym.

Na odwrocie blankietu proszę zaznaczyć, czy
P. T. Konfrater zamawia następny numer.

Cenę pisma starać się będziemy utrzymać na dotychczasowym poziomie.

1279 Papierodruk Poznań 3019.

Jego Eminencja Ksiądz Kardynał-Prymas Hlond w Polsce

Wyrugowany nacierającą nawałą wojsk germańskich Ks. Kardynał-Prymas zawitał do swej prastarej stolicy Prymasów Polski.

Wyrażając z tego powodu radość Duchowieństwa archidiecezyj gnieźnieńskiej i poznańskiej oraz innych diecezyj polskich, śle do stóp Najczcigodniejszego swego Zwierzchnika słowa serdecznego powitania i wyrazy najwyższej czci

REDAKCJA WIADOMOŚCI DUSZPASTERSKICH

SŁOWO WSTĘPNE

„Wiadomości duszpasterskie" pragną służyć Czcigodnym Konfratrom, pracującym na niwie duszpasterskiej, bądź to po parafiach, bądź po szkołach, w wojsku i gdziekolwiekbądź. Pismo to jest miesięcznikiem i pragnie dostarczać wiadomości użytecznych w pracy duszpasterskiej, uwzględniając warunki obecnej chwili. Zamierzamy omawiać aktualne zagadnienia z dziedziny teologji pasterskiej, moralnej, prawa kan. i liturgiki, nie pomijając tak ważnych dziś spraw szkolnych. Na oku mamy potrzeby życia praktycznego, stąd ujmować będziemy zagadnienia czysto praktycznie. Chodzi o to, by kapłan w kształtującym się obecnie życiu katolickim, w okresie powojennym, mógł zorientować się w nowych sytuacjach życiowych. Mamy nadzieję, że znajdziemy przychylny oddźwięk u wielu naszych konfratrów, nietylko w tutejszych, lecz i innych diecezjach Polski. Miło nam będzie, jeśli praca nasza tę lub ową przysługę w pracy duszpasterskiej i kapłanom innych diecezyj w Ojczyźnie naszej oddawać będzie mogła!

Obok działu powyżej określonego dołączać będziemy do każdego numeru dział drugi, który zawierać będzie obszerne szkice kazań niedzielnych i świątecznych, dopóki nie znajdzie się wydawnictwo oddzielne.

Pragniemy nakoniec Szanownych Czytelników naszych zapewnić, że uwagi rzeczowe, co do treści lub sposobu prowadzenia pisma, przyjmować będziemy z wdzięcznością i wedle możności je uwzględniać. Rękopisy na aktualne tematy z wyżej określonych dziedzin, przyjmować będziemy zawsze życzliwie i w miarę uzyskania przez nie aprobaty komitetu redakcyjnego, umieszczać je będziemy w piśmie naszem. Prosimy jedynie, by nie przekraczały dwóch do trzech stron w druku.

Udzielać też pragniemy odpowiedzi na nadsyłane nam pytania względnie wątpliwości z wyżej określonych dziedzin, oraz prosimy o nadsyłanie własnych spostrzeżeń z współczesnego życia kościelnego.

Na tem poprzestajemy. Niech treść artykułów, ich praktyczność i użyteczność sama przez się przemówi i zadecyduje o tem, czy trafia do przekonania i zaspakaja potrzeby nowoczesnego duszpasterza.

REDAKTOR.

Hołd wdzięczności...

Przebiegając w pamięci straszliwe lata wojenne, wprost odruchowo zwraca się myśl każdego kapłana ku tym wielkim i szlachetnym sercom, które tak ofiarnie i skutecznie podały dłoń pomocy i opieki dotkniętym klęską wojenną konfratrom! Dzięki ich staraniom i zabiegom znaczny zastęp księży mógł ocaleć i dziś stanął już do pracy na niwie Pańskiej, lub przeżył kaźń wojenną. To też zabierając po raz pierwszy głos w szeregach kapłanów, którzy lemierz swego duchownego rzemiosła znów silną ujęli ręką, wypowiadamy w imieniu tychże współbraci, — o czem zresztą wciąż w czasie okupacji w zaufaniu się wspominało, — słowa najżywszej w d z i ę c z n o ś c i i h o ł d n a j w y ż s z e g o s z a c u n k u i uznania wielkim swoim dobrodziejom i opiekunom: J. E. Księciu-Metropolicie Sapiesze, J. E. Księdzu Biskupowi Szlagowskiemu, J. E. Księdzu Biskupowi Kaczmarkowi oraz wszystkim Najprzewielebniejszym XX. Ordynariuszom, którzy w najróżniejszy sposób pomoc nieśli: kapłanom i klerykom, ofiarom wojny. Nie dysponujemy na ten raz dostateczną ilością miejsca, by sprawie tej więcej poświęcić wspomnienia. Niewątpliwie nadarzy się ku temu okazja, że będzie można o tych rzeczach obszerniej się wywodzić.

Osobno poświęcimy naszą uwagę troskliwości, którą z tak wielkim pietyzmem Głowa Kościoła św., sam Namiestnik Chrystusowy pap. Pius XII nas otaczał. O tem mówić będziemy w przyszłości obszernie, gdy uzyskamy odnośne materiały. Dziś tylko dorywczo zaznaczamy, iż świadomi sobie jesteśmy, do jak wielkiej wdzięczności Ojciec św. nas sobie zobowiązał. —

Dziękujemy wszystkim Konfratrom świeckim i zakonnym z innych diecezyj Polski, za ich złote, polskie serca, które gościnę i przytułek w domach swoich braciom naszym udzielali.

Z najwyższem uznaniem zwracają się myśli nasze i ku tym zacnym obywatelkom i obywatelom z miast i wsi, którzy ratowali, nieraz z narażeniem własnego życia, naszych Konfratrów, lub też organizowali wysyłkę środków żywnościowych do obozów więziennych i tak walnie do ratowania znacznej ilości księży się przyczynili! Niech Bóg im błogosławi za ich ciche i bezinteresowne poświęcenie się dla sprawy Bożej.

REDAKTOR.

WSPOMNIENIE ŻAŁOBNE.

Nieprzeliczone mogiły kapłanów polskich pokryły ziemie polskie, lub hen rozrzucone na obczyźnie, samotnie wypowiadają skargę na krzywdę, o pomstę Boga wołającą, za zbrodnie barbarzyńców...

Odeszła na tamten świat tak wielka ilość kapłanów, w tak krótkim stosunkowo czasie, że zestawienie ich imion pokaźną zapełniłoby księgę! Każda nieomal

diecezja w Polsce opłakuje straty bardzo poważne. W archidiecezji poznańskiej bilans ten przedstawia się następująco: gwałtowną śmiercią zginęło 204 kapłanów, śmiercią naturalną, jednak mniej lub więcej na skutek przeżyć wojennych, zmarło: 52 księży (statystykę innych diecezyj podamy później).

Strata to niepowetowana, tym większa, że w szeregach tych, co odeszli, mamy nazwiska tak szacowne, jak: XX. inf. Prądzyński, kan. Putz, kan. Szreybrowski, prał. Taczak, prał. audytor Janasik, prał. K. Bajerowicz, prał. Steinmetz, red. N. Cieszyński, prof. Dr K. Mazurkiewicz, prof. Dr J. Kiciński, dziek. Niklewicz, T. Gałdyński, prob. Michałowicz, prob. Kaczorowski, prob. Dr Kubik, pułk. J. Tomiak, kan. Kubski, kan. Stepczyński, kan. J. Szulc, prał. L. Łagoda, dziek. Zabłocki i tylu, tylu innych. — Odeszli też spośród naszej starszej generacji: Najprz. ks. biskup O'Rourke, który utrudzonego żywota swego dokonał w Rzymie, dokąd zawierucha wojenna Go zapędziła. Gniezno utraciło wielce charakterystyczną, a tak wykwintną postać w osobie ks. prał. St. Krzeszkiewicza, znawcy i gorącego miłośnika Dantego. Wielu, nieco starszych księży naszych archidiecezji, zachowa dla ś. p. ks. Prałata wdzięczną pamięć, jako dla byłego swego profesora. — Jedną z ostatnich wieści żałobnych to fakt zgonu ś. p. ks. kan Dr. Zwolskiego, członka kapit. koleg. w Poznaniu, b. wiceoficjała i b. profesora Seminarium Duchownego w Poznaniu; zmarł w styczniu b. r. w Świdrze pod Warszawą.

Trudno nie wspomnieć na tem miejscu o zgonie ś. p. ks. prałata profesora Dr. W. Gieburowskiego, który spoczął w roku ubiegłym na cmentarzu powązkowskim w Warszawie. Mimo opieki kilku pozn. lekarzy — na wieść o chorobie ś. p. ks. prałata z własnej inicjatywy pospieszyli mu z pomocą lekarską — i wybitnej troskliwości XX. Palotynów warszawskich, u których znalazł oparcie życiowe, oraz pomocy Sióstr Rodziny Marii, które wiele poświęciły mu starań, nie udało się uratować jego życia. Widocznie był to owoc dojrzały, który zabrał Pan do Siebie . . . — Ponieważ był on nam wszystkim tak drogi, może warto wspomnieć z jego życia pewien drobny, lecz znamienny rys charakteru. Mimo bardzo licznych obowiązków złączonych z urzędami, które sprawował, c o d z i e n n i e po śmierci swej matki, odprawiwszy w katedrze poznańskiej Mszę św., pospieszał na cmentarz św. Jana, by na grobie ukochanej rodzicielki się pomodlić. Gdy po inwazji barbarzyńcy niemieccy cmentarz ten zamknęli, nie ustawał ś. p. ks. prał. G. w nawiedzaniu umiłowanego grobu. Przekradał się poprzez wyłom w murze i podążał na miejsce tak drogie dla jego serca . . ., a liczył wtedy już sześćdziesiąt lat. To rzuca światło na życie prywatne jednego z najznaczniejszych twórców i dyrygentów chóru katedralnego, o sławie międzynarodowej, kanonika hon. kap. katedr. Prenestyńskiej, zdobywcy pierwszej nagrody na międzynar. konkursie chórów kośc. w Frankfurcie n. M. i t. d. Zapewne fachowe pisma muzykologiczne zajmą się w swoim czasie tą historyczną postacią zasłużonego działacza na niwie muzyki kościelnej. R. i. p.

O wszystkich drogich nam zmarłych braciach kapłanach nie zapominaliśmy w naszych modlitwach kapłańskich, szczególnie w czasie Ofiary Mszy św. i nigdy zapominać nie będziemy. Możemy duszom ich nieść pomoc tym więcej skuteczną, że Ojciec św. Pius XII każdemu kapłanowi dał na czasy obecne przywilej, iż zyskać może osobny odpust zupełny poza owocem, wynikającym z aplikacji

Mszy św., dla jednej duszy czyściowej, której zejście z tego świata nastąpiło w sposób gwałtowny na skutek działań wojennych. — Animae iustorum in manu Dei sunt . . . R. i. p.

Uwaga: W miarę uzyskiwanych materiałów podawać będziemy krótkie nekrologi (sylwetki) zmarłych księży, także z innych diecezyj polskich, szczególnie tych, którzy ogółowi więcej byli znani, tak spośród kleru świeckiego jak zakonnego.

REDAKTOR

W SŁUŻBIE BOŻEJ.

Z górą pięć lat minęło, gdy nawała barbarzyńskich najeźdźców runęła na zagony polskie, druzgocąc z niebywałą furią to, co było polskie i katolickie. Wiedział nikczemny wróg, że w krainach Polski Kościół katolicki jest ostoją narodowości. Toteż cios po ciosie wymierzał w kler polski. Wielu z naszych braci kapłanów zginęło od kuli lub bagnetu na posterunku swej pracy kapłańskiej, innych uwięziono i zesłano na kaźń więzienną. Część wyrugowano i rozpędzono po różnych diecezjach, nieznaczna reszta ukrywała się w przebraniu na miejscu. Domy Boże pozamykano i zamieniono na składnice pospolitych rekwizytów wojskowych lub cywilnych, w niektórych nawet wypadkach rozebrano je i zrównano z ziemią! Obraz spustoszenia niebywały i to w wieku XX! Czemże wobec tego był osławiony kulturkamf! Duch Bismarka odżył i tym razem, lecz w potędze niesłychanie wyższej! Wszystko, co przeżywaliśmy, na co własnymi patrzyliśmy oczami, to nie zwykły szał obłąkanego megalomana, brutalnego zbira, który grabi i pali, by zagarniać dla siebie możliwie najwięcej, to było coś więcej: Rozpętały się poprostu moce złe, szatańskie, które kładły podwaliny pod królestwo ciemności . . .

Lecz jest Bóg na niebie . . . cierpliwy, ale sprawiedliwy. — W chwilach najsmutniejszych, gdy zdawało się, czysto po ludzku sądząc, że wszystko stracone, że nie doczekamy się lepszej doli, jedynym przebłyskiem nadziei była silna wiara w miłosierdzie Boże. Pobożni kapłani wciąż to powtarzali: nie może być, by Ojczyzna nasza miała zginąć! Toć Naród Polski jest katolicki, czci tak serdecznie Matkę Bożą, jak nigdzie na świecie. Nasza Królowa niebieska wyjedna nam ocalenie. Właśnie cześć narodu naszego do Matki Boskiej jest rękojmią, że wskrzeszenie Polski nastąpi niezawodnie! Tak, to było słuszne. Nie omylili się. Ręka Boża nas wyzwoliła. Niech Imię Pańskie będzie błogosławione.

I dziś stając znów gotowi do służby Bożej, przejęci jesteśmy wdzięcznością dla Boga, że możemy na własnej ziemi, w umiłowanej Ojczyźnie naszej, rozwinąć działalność ku chwale Bożej i zbawieniu wiernych naszych. Wróciliśmy na dawniejsze nasze miejsce pracy, albo przypadły nam w udziale nowe obowiązki, — w nowym znajdujemy się środowisku, lecz wśród swoich, na rubieżach rodzinnych. — Jest za co Bogu dziękować! Życie nasze jest ocalone, a to przecież najwyższe dobro w porządku przyrodzonym! Czy będziemy opłakiwali straty doczesne, które wróg tak dotkliwie nam zadał? Bynajmniej! Pan dał, Pan wziął . . . To była wola Jego. Oswobodzeni z balastu dobrobytu przeciętnego człowieka inteligentnego, czy nie czujemy się swobodniejsi, mniej skrępowani ciężarem gatunkowym majętności tego świata? Jak często odbijają

się teraz o uszy nasze słowa zacnych i duchem Chrystusowym przepojonych konfratrów: co mi po tych fraszkach, odzwyczaiłem się od nich, na drugim świecie będą mi niepotrzebne! Rzeczywiście — patrząc nieco głębiej na to, co się stało, co nas osobiście dotyczy, czyż nie doznaliśmy wrażenia, że nastąpiła wielka przemiana w głębi duszy naszej? Myśli i dążenia nasze zostały grozą i straszliwością przeżyć wojennych skierowane silnie, bardzo silnie, ku sprawom przedewszystkiem porządku nadprzyrodzonego.

Co mnie dziś obchodzą te troski doczesne, które dawniej tyle umysł mój zaprzątały! — tak mówimy często między sobą. Szukam tego, co Boże, służę Bogu i duszom do Niego dążącym — to mnie tylko obchodzi. Dla potrzeb mego życia doczesnego jestem obojętnym — bylem mógł jako tako żyć, o resztę mi nie chodzi. — I tak skierował Bóg serca nasze wyłącznie ku Sobie. Uświęcił nas i oczyścił więcej niżby to się stało przez najlepiej udzielone rekolekcje. Czas wojny, to czas klęski, ale nie dla duszy kapłańskiej! To był czas, gdzie sama Opatrzność Boża dała nam rekolekcje w zwiększonej intensywności.

Zmartwychwstała Ojczyzna — uświęciła się wybitnie dusza kapłańska — jakież to cudne zrządzenie Boże! Czyż nie narzuca się sam przez się wniosek, że Opatrzność Boża wyznacza nam szczególne jakieś zadanie? — Sancti per fidem vicerunt regna! Czy nie zostaliśmy ręką Bożą przysposobieni ku temu, by wszczepić myśl Bożą do serc bliźnich naszych, ofiar pogańskich, bezbożnych haseł — i by tak skierować ku Bogu zbłąkane owieczki, w wielkiej rodzinie społeczeństwa ludzkiego? Nie siłą i brutalną przemocą, lecz balzamem zdrowej nauki i nadprzyrodzonego życia chrześcijańskiego leczyć będziemy nieszczęśliwie ofiary przewrotnych zasad nowoczesnego barbarzyństwa! Iluż ich wśród nas błąka się na bezdrożach niewiary i pustkowiach ateizmu. Wzorowe życie chrześcijańskie, gwarantujące społeczeństwu umiłowanie przez obywateli: pracy, poczucia obowiązku, wzajemnego poszanowania i zgodnego pożycia z bliźnimi, jest tak pociągające, iż nakazywać będzie szacunek nawet najzagorzalszym wrogom zasad chrześcijańskich i przekonać jest zdolne tych, co dobrą mają wolę, że porządek prawa Bożego najlepiej zabezpiecza taki sposób życia, który godny jest człowieka jako istoty rozumnej i wolnej. O jak wielkie i zaszczytne zadanie spełniać będziemy, jako narzędzie Bożej Opatrzności! Będzie to zwycięstwo największe, większe niż orężne, jak słusznie powiada św. Chryzostom: „Majus certe atque admirabilius est, mentem adversariorum commutare . . . , quam illos occidere". (hom. 34 in Matth.).

X. Ka.

Z niwy duszpasterskiej.

Ks. Dr Zygmunt Baranowski.

PROCURATIO ABORTUS JAKO ZJAWISKO POWOJENNE

Żeromski opisuje w „Popiołach" z właściwą sobie jaskrawością, jak przy oblężeniu Saragossy walczący żołnierze dopuszczają się licznych gwałtów na

niewiastach hiszpańskich, wierząc, że tym sposobem łatwiej skruszą męstwo obrońców, drżących o los żon swoich, córek lub sióstr.

Wojna totalna, kłębowisko wszelkich okrucieństw i zbrodni, nie oszczędziła również kobiety polskiej, podobnie jak przed wiekami nie oszczędziły jej hordy tatarskie lub tureckie, zagarniając tysiące Polek w jasyr, sprzedając je na targach wschodnich, więżąc w haremach.

Nie chcę mówić o tragediach osobistych i rodzinnych, które na tym tle rozegrały się na obszarze Polski. Chcę poruszyć jedną tylko sprawę: czy istnieją jakieś środki zaradcze, jakaś możliwość obrony przeciw tej ohydzie wojennej?

Według zasad teologii moralnej może kobieta lub jej obrońca, chcąc zapobiec gwałtowi, unieszkodliwić albo nawet zabić napastnika, jeżeli nie ma innej drogi wyjścia. Trudno tu przewidzieć następstwa takiego czynu, ale faktem jest, że we wielu wypadkach większa odwaga i większa energia byłaby ochroniła ofiarę od hańby, jeżeli hańbą można nazwać to, co raczej jest tragedią i nieszczęściem.

Jeżeli już czyn został dokonany, wtedy moraliści zezwalają na to, aby pokrzywdzona niewiasta starała się jakimkolwiek sposobem usunąć następstwa w przeciągu mniejwięcej 10 godzin. Zabiegi jej są niejako dalszą obroną przeciwko napastnikowi, dopuszczalną dlatego, ponieważ poczęcie dziecka jeszcze jest niepewne, jako że przeciąga się ono nieraz do 10 godzin. (Arregui).

Skoro jednak poczęcie stało się faktem, wtedy mimo wszelkiego współczucia dla biednej ofiary zasada moralna nie pozwala na usunięcie płodu, czyli procuratio abortus. Byłoby to zniszczeniem istnienia ludzkiego niepożądanego wprawdzie, ale niewinnego. Można jednak i trzeba pocieszyć skrzywdzoną kobietę, wskazując na to, że znieważenie ciała w niczym nie narusza czystości duszy; że rzekoma jej hańba nie jest hańbą lecz nieszczęściem; że tak jak mężczyzna w bitwie oddaje krew swą i życie, tak nieraz kobieta jako ofiara wojny znieść musi brutalność najeźdźcy i przykre jej skutki aż do porodzenia dziecka włącznie.

Niestety, dla wielu takich pokrzywdzonych kobiet więcej znaczy artykuł 233 polskiego kodeksu karnego aniżeli nakaz sumienia. Powyższy artykuł w wypadku przerwania ciąży zapewnia bezkarność, pod warunkiem, że przerwania dokona lekarz za poświadczeniem dwóch innych lekarzy, stwierdzających konieczność tej operacji dla zdrowia matki, albo też jeżeli ciąża jest wynikiem przestępstwa, potwierdzonego świadectwem prokuratora.

Co innego jednak jest bezkarność zapewniona w prawie świeckim, a co innego zasada moralna, która obowiązuje każdego lekarza katolika bez względu na świadectwa lekarskie lub sądowe, zasada, która każe chronić życie ludzkie we wszelkiej jego postaci, nigdy zaś nie pozwala na niszczenie jego.

W niejednej kobiecie, pogodzonej ostatecznie z losem swoim, odezwie się może z biegiem czasu uczucie macierzyńskie, które skłoni ją do tego, by dziecko, w początkach tak niepożądane, przygarnąć do serca i wychować na prawego Polaka i katolika.

Dla wielu jednak dziewcząt lub żon będzie takie dziecko ciężarem i przykrą przeszkodą w dalszej drodze życia. Czy nie byłoby wskazanym, aby w takich przypadkach przyszło im z pomocą społeczeństwo?

Opiekujemy się inwalidami, pogorzelcami i innymi ofiarami wojny. Czy nie powinniśmy też pomóc skrzywdzonym przez wojnę niewiastom, zdejmując z nich jarzmo narzuconego macierzyństwa, a dzieci niepożądane wychowując tak, jak wychowujemy inne sieroty?

Powinniśmy też uświadomić społeczeństwo, aby takim niewinnym ofiarom nie okazywało lekceważenia lub pogardy, ale raczej wiele szczerego współczucia i szacunku jako tym, które grozę wojny najdotkliwiej i najgłębiej odczuły.

X. Dr K. Karłowski.

ZASADY ETYCZNE A PRZYWŁASZCZENIE SOBIE CUDZEGO MIENIA

Liczne były wypadki po miastach, miasteczkach i wioskach naszych, że w czasie działań wojennych, lub bezpośrednio po ich zakończeniu pewna część ludności cywilnej przywłaszczała sobie ruchomości najróżniejszego rodzaju, wtargnąwszy do cudzych mieszkań, zajmowanych nietylko przez wrogów — intruzów, lecz i współobywateli.

Jest to więc zagadnienie w obecnych czasach aktualne dla każdego spowiednika, by wyrobić sobie jasne zdanie o moralności takiego postępowania: stąd zagadnieniu temu poświęcimy kilka uwag. Podamy szereg zasad, które ułatwią zorjentowanie się w konkretnych wypadkach.

1. Naruszeniem sprawiedliwości wymiennej, a więc krzywdą, która do restytucji obowiązuje, jest przywłaszczenie sobie mienia cudzego z mieszkania opuszczonego przez współobywateli w czasie nalotu, lub walk ulicznych, którego mieszkańcy udali się do schronu, lub w inne bezpieczne miejsce, by po ustaniu niebezpieczeństwa znów doń powrócić. Mienie bowiem nie jest w takim razie porzuconem (res derelicta), które jako bezpańskie możnaby sobie przywłaszczyć. Obowiązek restytucji zrabowanego mienia nie może w tych razach ulegać wątpliwości.

2. Również bezprawnym, do restytucji obowiązującym aktem krzywdy byłoby zagarnięcie obcego mienia z domu, któremu po przywłaszczeniu sobie cudzych rzeczy groziłoby zawalenie się lub spalenie, lub który rzeczywiście uległ zniszczeniu. Nie może bowiem na korzyść swoją argumentować włamujący się do cudzego mieszkania osobnik, że tak czy tak mienie to uległoby zniszczeniu. Zasadą prawa naturalnego jest bowiem: res clamat ad dominum. Właściciel ma prawo do swego mienia, a ten, który je wziął w posiadanie, ma obowiązek zwrócenia go prawowitemu właścicielowi. Jedynie przysługuje osobnikowi zabierającemu cudze mienie prawo do odszkodowania za trud i ryzyko, związane z usunięciem tego mienia z miejsca niebezpiecznego, a więc za uratowanie go od zniszczenia. Tylko wtedy, gdyby prawowity właściciel rezygnował ze swego mienia (np. zaniedbując odzyskanie go), mienie tym samym byłoby porzucone i posiadacz jego stałby się właścicielem prawowitym.

3. Mienie obywateli niemieckich, którzy zamieszkiwali wśród nas jeszcze przed wybuchem wojny, a którzy przy gremialnej ucieczce cywilnej ludności niemieckiej na zachód zostawili je na miejscu, uważać należy, tak sądzimy, jako mienie porzucone (res derelicta). Nie można bowiem roztropnie przypuścić, by w rozwoju odgrywających się naonczas zdarzeń wojennych można było mieć

uzasadnione mniemanie, że tylko przejściowo, a nie definitywnie ludność ta zmuszona jest naszą ziemię opuścić. Kto więc z niej w takich warunkach na to się decydował, by mienie swe z władania swego wypuścić, ażeby życie swe ratować, ten je porzucił. Rzecz atoli porzucona staje się własnością tego, który jako pierwszy bierze ją w posiadanie.

Gdyby jednak władze kompetentne wydały zarządzenia, normujące sprawę mienia porzuconego, należałoby zarządzenia te zachować i wedle nich kwestię własności w danym wypadku rozstrzygnąć.

4. Natomiast mienie napływowych obywateli niemieckich, którzy na ziemi naszej zamieszkali po wyrugowaniu z mieszkań prawowitych właścicieli Polaków, było zwykle mieniem zrabowanem Polakom. Otóż mienie to nie przestało być mieniem obywateli polskich, pozbawionych przemocą swej własności. Kto więc w tego rodzaju mieszkaniach rabował, miałby obowiązek restytucji wobec prawowitych polskich właścicieli tych rzeczy, którzy do tych rzeczy prawa własności nie utracili.

5. Jeżeli prawowity polski właściciel mieszkania powrócił do swego przedwojennego domu, lecz obce w nim zastał meble i inne nieruchomości, nie można odmówić mu prawa użytkowania ich do chwili, gdy zgłosi się ich właściciel i prawo swe do nich udowodni.

6. Co do rabunku w wytwórniach, fabrykach i publicznych instytucjach to należy odróżnić: prywatne od państwowych. Te z nich, które przed wojną były prywatną własnością polską, nie utraciły swego właściciela, gdyż tenże przemocą był wyrugowany. Ewentualne powiększenie urządzeń lub zapasów przez okupanta należy przydzielić polskiemu właścicielowi jako ekwiwalent za kilkoletnie pozbawienie go zysków. Kto tam rabował naruszył sprawiedliwość wymienną i winien restytuować.

7. Jeśli wspomniane fabryki, wytwórnie i instytucje publiczne są państwowe, można, zdaniem naszem, łagodniej obowiązek restytucji określić. Przez wiele bowiem lat wojennych liczne rzesze polskich urzędników państwowych oraz obywateli w ogólności, pozbawionych było słusznie przynależnych im świadczeń ze strony państwa. Gdy więc zmuszeni koniecznością zdobycia środków utrzymania, w chwili ucieczki okupanta, przywłaszczyli sobie coś niecoś z mienia państwowego, tym samym restytuowali sobie to, do czego słuszne mieli prawo, a czego ich przez tak długi czas przewlekającej się wojny nieprawnie pozbawiono. Oczywiście i tutaj uszanować należy zarządzenia, wydane przez kompetentne władze.

Ks. Dr Cz. Piotrowski.

KATECHIZACJA A CHWILA OBECNA

Przygotowanie dzieci do Sakramentów św. posiada obecnie szczególne znaczenie. W czasie ostatnich kilku lat młodzież polska nie chodziła do szkoły i nie uczyła się religii. Rodzice z braku podręczników do nauczania i z braku wiadomości metodyczno-dydaktycznych nie umieli wypełnić powstałej luki. Nie mógł też uczynić tego w całej pełni Kościół, bo domy boże były zamknięte,

a księżom uniemożliwiono spełnianie funkcyj kapłańskich i wychowawczych. Ucierpiało też na tym bardzo znacznie praktyczne życie religijne młodzieży. Braki te usuwać można w różny sposób. Przede wszystkim zaś przez odpowiednią katechizację. Oto konkretny projekt.

Nasamprzód sprawdzić należy u dzieci, zgłaszających się na naukę przygotowawczą do Sakramentów św. wiadomości z zakresu religii, oraz zbadać stan ich życia religijnego. Stosownie do poczynionych spostrzeżeń trzebaby tak zorganizować katechizację, aby bądź to pewną ilość godzin poświęcić wyłącznie praktycznemu życiu religijnemu dziecka, bądź też — co uważam za właściwsze — przeznaczyć na ten cel ostatnią część każdej lekcji. Po zapoznaniu dzieci z prawdami katechizmowymi i wynikającymi z nich obowiązkami względem Boga, bliźnich i siebie samych, trzebaby nauczyć je także, jak te obowiązki wykonywać i zachęcić do stałego spełniania ich. Nauczanie prawd wiary winno być oparte na przykładach z życia Pana Jezusa i Świętych Pańskich i poparte praktyką religijną, szczególnie modlitwą dziecka.

Odmawiane przez młodzież modlitwy, czy to w czasie nauki, czy też bezpośrednio po lekcjach w kościele, powinny mieć, o ile możności, łączność z przerobionym w dniu tym materiałem nauczania. Wymawiane wtedy przez dziecko słowa są dla niego łatwo zrozumiałe, wprowadzają je w treść modlitwy i pozostawiają w jego duszy silniejsze wrażenie. W związku z tym nie należałoby też zapominać o dostosowywaniu modlitw i pieśni do odpowiednich świąt, miesięcy i okresów roku kościelnego. Łączą one dziecko bezpośrednio z życiem Kościoła, stwarzają w jego duszy odpowiedni nastrój i przyczyniają się do głębszych przeżyć religijnych. A to jest jednym z głównych celów dobrej katechizacji.

Wielkie znaczenie posiada dla rozwoju religijnego dziecka książeczka do nabożeństwa. Uzupełnia ona w dużej mierze katechizm i jest swego rodzaju podręcznikiem wprowadzającym dziecko w praktyczne życie religijne. Katecheta musi dokładnie znać modlitewnik, którego młodzież używa i zapoznać ją w szczegółach z treścią książeczki, począwszy od uwag wstępnych i pacierza, a skończywszy na spisie rzeczy, za pomocą którego dziecko odnaleźć winno każdą potrzebną pieśń czy modlitwę. Jak w innych przedmiotach nauczania unika się zasadniczo wprowadzania w jednym oddziale większej ilości podręczników, ponieważ to utrudnia normalne prowadzenie lekcyj, powinno też dążyć się — dla ułatwienia księdzu pracy — do zmniejszenia wielkiej ilości różnych książeczek do nabożeństwa. Jest to na tym poziomie wskazane również i dlatego, że powinno już tu ustalić się dla dziecka pewien kanon modlitewny, czyli wystarczający zasób stałych modlitw, które ono powinno znać i do których już teraz powinno się przyzwyczaić. Modlitewnik powinien być niewielki, a tym samym tani (aby każde dziecko mogło go nabyć), przejrzysty i dostosowany do poziomu umysłowego dziecka. Poza najważniejszymi modlitwami powinien też zawierać większą ilość pieśni, aby w ten sposób umożliwić dzieciom udział w każdym nabożeństwie, które Kościół w różnych okresach roku urządza.

Przy nabywaniu modlitewników dla dzieci rodzice kierują się często względami ubocznymi, mniej zważając na treść niż na zewnętrzne ozdoby książeczki. Dają ją dziecku zazwyczaj dopiero w dniu Pierwszej Komunii św., kiedy ona potrzebna mu jest znacznie wcześniej. Katecheta winien przed rozpoczęciem nauki przygotowawczej poinformować rodziców o ważności modlitewnika

w życiu dziecka i skłonić ich do nabywania książeczek razem z katechizmem. Podarkiem w dniu Pierwszej Komunii św. może być w zamian za to różaniec, medalik czy obrazek, który będzie stałą pamiątką tej uroczystości.

Także po przyjęciu dzieci do Komunii św. powinien ksiądz nawiązywać w swej pracy duszpasterskiej do modlitewnika młodzieży i korzystać z jego pomocy. Może to czynić przy recytowanych mszach św., na zebraniach organizacyj dziecięcych i przy innych czynnościach kapłańskich, szczególnie zaś przy słuchaniu spowiedzi św. Znając modlitewnik dziecka może zadawać mu jako pokutę stosowne do pewnych okresów modlitwy, litanie czy pieśni. Niemniej ważne są w związku z tym modlitwy do świętych patronów młodzieży, u których dziecko pragnie nieraz wybłagać sobie różne cnoty (cnotę czystości i pobożności u św. Stanisława Kostki, posłuszeństwa wobec przełożonych u św. Kazimierza, miłości Boga i wielkiej dobroci dla ludzi u św. Teresy, karności i wytrwałości w dobrem u bł. Bronisławy itd.). Częste korzystanie z modlitw łączy młodzież z życiem Kościoła i pogłębia ją religijnie. Wpływa też na poprawę jej obyczajów i przyzwyczaja ją do samodzielnego używania modlitewnika, co ma decydujące znaczenie dla całej przyszłości dziecka.

Ks. Dr Edmund Nowicki.

PRAWO KOŚCIOŁA W POLSCE DO CMENTARZY.

Kościół katolicki jako społeczność prawnie doskonała, ma prawo posiadać wszystko to, co jest konieczne do wykonywania kultu.

Pogrzeb zaś u większości narodów, by nie powiedzieć u wszystkich, zawsze uchodził i uchodzi za akt religijny. Charakter religijny posiada pogrzeb szczególnie wyraziście w Kościele katolickim, gdzie każdy obrzęd suponuje łączność religijną między zmarłym a wiernymi żyjącymi.

W związku z tym kan. 1154 określa cmentarz jako miejsce święte, prawnie przeznaczone na chowanie ciał wiernych zmarłych.

Kan. 1206 § 1 stwierdza przeto z naciskiem: „Prawo ma Kościół katolicki posiadać własne cmentarze".

To też państwa, zwłaszcza oparte o zasady chrześcijańskie, uznawały i szanowały to prawo Kościoła. Dało temu wyraz również Państwo Polskie w konkordacie zawartym z Stolicą Apostolską z dnia 10 lutego 1925 [1]). Art. XVII bowiem konkordatu stanowi:

„Osoby prawne kościelne i zakonne mają prawo zakładania, posiadania i zarządzania według prawa kanonicznego i zgodnie z powszechnym prawem państwowym cmentarzy, przeznaczonych do grzebania katolików".

Zgodnie z tym obowiązująca ustawa polska z dnia 17 marca 1932 o chowaniu zmarłych i stwierdzaniu przyczyny zgonu [2]), omówiwszy cmentarze gminne i wyznań akatolickich stanowi w art. 6, l. 2: „Prawa Kościoła katolickiego do

---

[1]) A. A. S. XVII, 251; Dz. U. R. P. nr 72, poz. 501.

[2]) Dz. U. R. P. nr 35, poz. 359; Mies. Kośc. 1932, str. 41, nr 65.

zakładania, rozszerzania, zamykania, jako też zarządzania i utrzymania swych cmentarzy określa art. XVII konkordatu, zawartego z Stolicą Apostolską w dniu 10 lutego 1925 r. (Dz. U. R. P. Nr 72, poz. 501).

Osoby prawne kościelne i zakonne w Polsce mają zatem prawo do zakładania, posiadania i zarządzania cmentarzy przeznaczonych do grzebania katolików pod warunkiem, by prawo to było wykonywane zgodnie z prawem kanonicznym i z powszechnym prawem państwowym.

Według prawa kanonicznego każda parafia powinna mieć własny cmentarz; Ordynariusz miejscowy może jednak założyć jeden wspólny cmentarz dla kilku parafij (kan. 1208 § 1). Zakonnicy wyjęci mogą mieć własne cmentarze, oddzielone od wspólnych (kan. 1208 § 2).

Powołana wyżej polska ustawa cmentarna pozwala również gminom wzgl. związkom gmin zakładać własne cmentarze, w niczym jednak nie sprzeciwia się wymienionym kanonom. Niezależnie więc od założenia w jakiejś gminie przez zarząd gminny cmentarza gminnego, ma ponadto każda parafia prawo posiadać własny cmentarz i zarządzać nim. Jedynie wybór miejsca podlega uprzedniemu zatwierdzeniu powiatowej władzy administracji ogólnej względnie wojewódzkiej władzy administracji ogólnej (art. 7 ust.). Teren ten jako też zarząd cmentarza powinien odpowiadać warunkom przewidzianym w rozporządzeniu Ministra Opieki Społecznej z dnia 30 listopada 1933 o chowaniu zmarłych i stwierdzaniu przyczyny zgonu, wydanym w porozumieniu z Ministrem Spraw Wewnętrznych i Ministrem Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego [1]).

Art. VI Konkordatu zapewnia też Kościołowi nienaruszalność cmentarzy tak jednak, by z tego powodu nie ucierpiało bezpieczeństwo publiczne. Nienaruszalność ta obejmuje:

a) wyjęcie z pod jurysdykcji władzy świeckiej (kan. 1160),
b) ochronę przed uczynkami niezbożnymi (kan. 1172),
c) nieużywanie cmentarzy do celów świeckich (kan. 1178),
d) przestrzeganie przez władze świeckie tzw. ius asyli (kan. 1179).

X. Dr. Karłowski.

Z OKAZJI PRZYGOTOWAŃ NOWEJ USTAWY MAŁŻEŃSKIEJ.

Prasa codzienna wspominała w ostatnim czasie, że należy oczekiwać ukazanie się nowej ustawy małżeńskiej w niedalekiej przyszłości. Z tego powodu warto uświadomić sobie, jakie jest stanowisko katolickie w dziedzinie tego zagadnienia.

Otóż konstytucja polska z 17. III. 1921 r. art. 114 przyznaje Kościołowi katolickiemu prawo rządzenia się własnymi prawami. Jeden z największych prawników polskich ś. p. prof. Wł. Abraham w swej znanej rozprawie: „Zagadnienie

---

[1]) Dz. U. R. P. nr 13, poz. 103.

kodyfikacji prawa małżeńskiego", stwierdza, że na podstawie art. 114 konstytucji Kościół katolicki zyskał „nawet stanowisko wyjątkowe" w tym przedmiocie. Na podstawie art. 114 konstytucji może państwo normować tylko te sprawy, które nie są podstawowymi zasadami zagwarantowanej samodzielności ustrojowej Kościoła. Państwo więc może wydać ustawę małżeńską co do zasad i w szczegółach tylko dla tych osób, które nie są członkami Kościoła katolickiego.

Konkordat znów w art. 1 zapewnia Kościołowi swobodne wykonywanie jego władzy duchownej i jego jurysdykcji. Tę zasadę należy więc ustawowo uwzględnić. Jako wyraziciel opinii społeczeństwa katolickiego, wsparty na obowiązujących w Państwie Polskim normach prawnych, stawia prof. Wł. Abraham w wyżej przytoczonej rozprawie trzy główne zasady, na których przyszłe polskie prawo małżeńskie winno się opierać:

a) Pierwsza zasada odnosi się do formy zawarcia małż. i stosunku do wyznaniowego prawa małżeńskiego. Uczony autor wypowiada się za obowiązkową formą wyznaniową, uzasadniając ją na podstawie art. 111. konstytucji. Osób zaś, które wiarę katolicką porzuciły, jeśli między sobą lub z innymi akatolikami związek małż. zawierają, państwo nie może wiązać przepisami Kościoła kat. ze względu na art. 111 Konstytucji, gwarantującej wolność wyznania. Osoby, nie należące do żadnego w państwie uznanego wyznania, powinny małżeństwo zawierać w formie państwowej, t. j. wobec urzędnika stanu cywilnego.

Dla celów naszej kodyfikacji wystarczałoby więc według prof. A. ogólne postanowienie, na czele ustawy umieszczone, mianowicie że członkowie Kościoła kat. oraz członkowie tych wyznań, których prawo małż. zostanie drogą ustawy dla państwa uznane, jeśli z osobami tego samego wyznania zawierają związek małż., podlegają w sprawach małż. swemu prawu wyznaniowemu, z wyłączeniem cywilnych skutków małż., które normuje państwo. Dalej powinna ustwa obejmować postanowienia prawa małż. państwowego dla wszystkich innych osób, przepisy o małżeństwach mieszanych, o zakazach cywilnych oraz o skutkach cywilnych: zaręczyn, małżeństwa oraz jego separacji lub rozwodu.

b) Druga zasada podstawowa odnosi się do jurysdykcji nad małżeństwami. Idąc konsekwentnie po linii wyznaniowej dla tych wyznań, których prawo małż. dla państwa będzie dopuszczone, należy uznać jurysdykcję sądów wyznaniowych z zastrzeżeniem dla państwa pełnej kompetencji, o ile chodzi o normowanie cywilnych skutków małż. — Właściwość sądu w sprawach o nieważności małżeństwa oznaczać się winno wedle formy zawarcia związku, bez względu na późniejszą zmianę wyznania.

c) Trzecia zasada podstawowa dotyczy zagadnienia rozwodu. I w tej dziedzinie stanowisko wyznaniowe winno z konieczności być uwzględnione. Należałoby więc je o tyle tylko dopuścić, o ile je dopuszczają te wyznania, których prawo wyznaniowe małż. zostanie dla państwa uznane.

Nakoniec zaznaczyć wypada, że w zupełności zgodnym z stanowiskiem katolickim byłby przepis, nakazujący, by wszystkie małżeństwa były rejestrowane w urzędzie stanu cywilnego.

Kazuistyka duszpasterska.

ŚLUB SCHIZMATYKA.

Raz po raz zdarza się, że do biura parafialnego przychodzi schizmatyk i prosi o dopuszczenie go do ślubu kościelnego z parafianką wyznania rzymsko-katolickiego. — Pod jakimi warunkami może duszpasterz do ślubu ich dopuścić? Pierwszą rzeczą, którą stwierdzić należy, to stan wolny narzeczonego. Gdy nie ma co do tej okoliczności żadnego dokumentu, czy starczy zeznanie dwóch świadków? Zazwyczaj nie starczy, gdyż proboszcz nie wie, czy są wiarogodni; tym więcej, jeśli z dalekich stron pochodzą. — Jeśli nupturient przedstawi dokument władzy świeckiej, że jest stanu wolnego, czy w zakresie kośc. jest to dowód wystarczający? I ten dowód nie wystarcza, gdyż zazwyczaj władza świecka poświadcza stan wolny po uzyskanym rozwodzie cywilnym, co jednak w zakresie kośc. sprawy nie przesądza. Związek bowiem zawierany przez ochrzconych akatolików, nawet czysto cywilnie, jest ważny i wobec Kościoła; stąd rozwód cywilny nie przesądza jego ważności wobec Kościoła. — Jeśli schizmatyk ten jest żołnierzem, winien przedstawić pozwolenie swej władzy wojskowej. Prócz tego w Polsce zachodniej: świadectwo urzędu stanu cywilnego o już zawartym ślubie cywilnym. — Zazwyczaj — jak dotąd — do ślubu kośc. nie dochodzi. — O udzieleniu t. zw. gwarancyj (cautelae), oraz uzyskaniu dyspensy z słusznego powodu, nie należy zapominać. — Pozostaje też zwykle do rozważenia kwestia, czy chrzest był ważnie i czy wogóle był udzielony.

X. Ka.

JAK ZASTĄPIĆ MOŻNA BRAK ŚWIADECTWA CHRZTU?

W braku świadectwa chrztu, gdy z ksiąg parafialnych wypisu chrztu uzyskać nie można, udawadnia się fakt udzielenia chrztu: zeznaniem jednego wiarogodnego świadka, lub przysięgą ochrzconego, o ile jako dorosły był ochrzcony; jeden i drugi sposób można stosować, jeśli nikt nie ponosi stąd szkody (can. 779).

W niebezpieczeństwie śmierci jednego z nupturientów, jeśli nic nie wskazuje na to, że nupturient nie jest ochrzcony, wystarczy przysięga jego, że chrzest otrzymał, choćby mu go udzielono przed 7 rokiem życia.

Poza wypadkiem niebezpieczeństwa śmierci, gdy w sposób wyżej podany chrztu udowodnić nie można, wystarcza przysięga nupturienta, że widział kiedyś swoją metrykę, jeśli przynajmniej jedno z jego rodziców było dobrym katolikiem, a drugie udzieleniu chrztu nie sprzeciwiało się (zob. Zarz. Wł. Duch. Nr 1 ad 9).

X. Ka.

JAK ZASTĄPIĆ MOŻNA BRAK METRYKI ŚLUBU?

W braku wyciągu z księgi małżeństw dowodem zawartego małżeństwa jest zeznanie świadków wiarogodnych. Jeśli świadków niema, wystarczy zeznanie stron, złożone pod przysięgą. Tego rodzaju dowodu nie zapisuje się jednak w zwykłej księdze małżeństw, lecz w księdze osobnej. (S. C. S. 6. 3. 1911).

X. Ka.

Konferencja XX Biskupów w Częstochowie.

Dnia 26 i 27 czerwca odbyła się w Częstochowie pod przewodnictwem Księcia-Metropolity Sapiehy pierwsza po sześciu latach konferencja Księży biskupów i rządców diecezyj Polski.

Zebrani zastanawiali się nad stratami i szkodami, jakie zawierucha wojenna zadała życiu religijnemu i duchowieństwu na ziemiach polskich oraz nad sposobami usunięcia szkód.

W szczególności konferencja wskazała na niebezpieczeństwa jakie zagrażają świętości węzła małżeńskiego oraz wychowaniu przyszłych pokoleń i omawiano zgodnie z posłannictwem Kościoła środki, które doprowadzą do przywrócenia w narodzie, a zwłaszcza w rodzinie odwiecznych zasad moralnych.

Jako zadanie w obecnej chwili szczególnie aktualne konferencja uznała roztoczenie opieki nad wiernymi potrzebującymi pomocy materialnej i moralnej i zaleciła ożywienie akcji charytatywnej, która stanowi jedną z najpiękniejszych kart Kościoła.

W końcu konferencja rozważała sposoby zapewnienia pomocy duszpasterskiej Polakom-katolikom na ziemiach wyzwolonych.

Ze świata.

Ambasadorem Francji przy Stolicy Apost. został zamianowany prof. Jakub Maritain, znany filozof katolicki z instytutu katolickiego w Paryżu.

Z dobrze poinformowanego źródła wiadomo, co dla nas interesującą jest rzeczą, że dwóch mężów szczególnie zasłużyło się, na początku obecnej wojny światowej, około poruszenia opinii publicznej w Stanach Zjedn. Ameryki Półn. przeciwko hitlerowcom, z powodu nieludzkich aktów barbarzyństwa, popełnianych na miastach i wsiach w czasie inwazji armii niem. na terenach Polski; jest to b. ambasador Stanów Zjedn. w Warszawie Biddle oraz J. Em. X. Kard. Hlond, którego raporty żywo opisujące te sceny z własnej obserwacji, wydane wpierw w Włoszech, potem przetłumaczone na język angielski, w milionowych nakładach gazet rozeszły się w Ameryce Północnej.

Życie katolickie w Francji i Hiszpanii w ostatnich latach wybitnie się ożywiło. Także w Anglii zauważyć można wzmaganie się coraz większych sympatii dla Kościoła kat., stąd liczba konwersyj na łono Kościoła w ostatnim czasie jest znaczna.

Kronika lat wojennych.

Redakcja zamieszczać będzie, w miarę napływających materiałów: przeżycia wojenne ofiar barbarzyństwa niemieckiego spośród duchowieństwa archid. gnieźnieńskiej i poznańskiej i innych diecezyj Polski oraz akty wandalizmu, popełniane na świątyniach,

cmentarzach, zabytkach i wogóle własności kościelnej, celem ułatwienia orientacji co do ogromu krzywd w dziedzinie kościelnej wyrządzonych. Redakcja zamieszczać będzie tylko wiadomości z pierwszego źródła, by dać bezwzględną rękojmię pewności podawanych faktów. O nadsyłanie spieszne stosownych materiałów niniejszym uprzejmie prosimy.

POCZĄTEK AKTÓW GWAŁTU NIEMIECKIEGO W DZIEDZINIE ŻYCIA KOŚCIELNEGO W STOLICY WIELKOPOLSKI

Już przy wkraczaniu w granice Wielkopolski wojsk niemieck. rozpoczęły się pierwsze gwałty, szczególnie na osobach kapłanów w powiecie wolsztyńskim i czarnkowskim. Ks. prob. Nowaka w Śmiglu zmuszono do czyszczenia rynku, śp. ks. kan. Swinarskiego z Czarnkowa zamęczono. W samym Poznaniu przystąpiło niem. Gestapo dnia 3 października 1939 r. do systematycznego niszczenia Kościoła. Rozpoczęli od zarządu archidiecezji. Około godz. 5 rano obstawili pałac prymasowski, zegnali służbę do kuchni i przeprowadzili rewizję domową.

Krótko po godz. 5 rano zjawili się u J. E. biskupa Dymka i po przesłuchaniu nałożyli nań areszt domowy. Równocześnie zaszli do ks. kan. Zborowskiego, szefa Kancel. Prymasa Polski, i zawieźli go do więzienia przy ul. Młyńskiej. — Około godz. 8 zabrali z mieszkania ks. dr. Edm. Nowickiego, wiceoficjała Metrop. Sądu Duch., i po krótkiej rozmowie w pałacu prymasowskim uwięzili go również w tym samym więzieniu.

W dalszym ciągu uwięzili tegoż dnia notariusza Sądu Duch. ks. Kazimierza Schmelzera, oraz zast. kasjera Kurii ks. Magnuszewskiego, a także brata zakon., furtiana pałacu prymasowskiego.

W dniu 12. X. 39 uwięzili dyrektora N. I. A. K. ks. Fr. Marlewskiego, zarzuciwszy Akcji Kat. działalność antyniemiecką, w dniu zaś 13. X. dyrektora Inst. Caritas ks. J. Krajewskiego.

Krótko potem zamknęli katedrę i kolegiatę farną. Na dzień uroczystości Wszystkich Świętych policja niem. zwołała proboszczów poznańskich do mieszkania ks. Biskupa, gdzie zakomunikowano im pewne zarządzenie co do nabożeństw kośc., mianowicie, że nabożeństwa wolno odprawiać tylko od godziny 9—11 rano i że zakazane są procesje na cmentarze z okazji dnia zadusznego. Dla kontroli patrolowały samoloty niem. nad cmentarzami, w czasie gdy zwykle procesje te się odbywały.

Pamięci tych, co odeszli!

Ś. p. ks. infułat Józef Prądzyński, prałat kustosz kap. metropol. w Poznaniu. Oto jedna z bardzo znamiennych postaci wśród kleru wielkop. — Zdecydowany, o nieugiętej woli, wpatrzony w wiekopomne czyny takich mężów, jak św. Ambroży, lub Atanazy, tą swoją niezłomnością i stanowczością zdobywał

serca młodzieży! Posiadał wybitny dar jednania sobie młodych, którymi z lubością się otaczał. Nietylko pociągał ku sobie młodzież akademicką, której przez wiele lat był duszpasterzem, lecz i robotniczą, której był patronem okręgowym na miasto Poznań. To przywiązanie młodzieży do ś. p. Prałata uwydatniało się żywo podczas wojny, gdy najeźdźca niem. wywiózł go do Dachau. Stale dopytywali się o swego opiekuna młodzi jego przyjaciele i nieśli mu pomoc wedle możności. — Jednym z głośniejszych dzieł ś. p. X. Infułata to pomnik Serca Pana Jezusa w Poznaniu. — Wiele też trudu poświęcił urzędowi członka zarządu Księgarni i Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu. — Rozwijał intensywną pracę literacką na łamach prasy narodowej. — Jego zapatrywania oraz stanowisko kościelne i narodowe musiało doprowadzić do konfliktu z okupantem germańskim. Właśnie w dniu 3 maja zabrali go gestapowcy, schorzałego, zapewniając cynicznie, że wróci dziś czy jutro. Na osławionym forcie siódmym przebył nieomal rok cały, wzbudzając cześć u współwięźniów nieugiętością swej duchowej postawy. Później z Dachau tajemnie informował się o losach Ojczyzny, żyjąc nadzieją wyzwolenia. Zmarł w Dachau 27 czerwca 1942 r. R. i. p.

Ś. p. ks. prał. Leon Łagoda, dziekan i proboszcz miłosławski. Typowa osobistość kapłana tutejszych archidiecezyj. Ofiarny, żyjący myślą poświęcania się dla dobra dusz i Kościoła św., nie znał kompromisów życiowych! Przebojem realizował swe gruntownie przemyślane postanowienia. Na szerszą widownię wypłynął na stanowisku dyrektora gimnazjum państwowego w Gnieźnie, później profesora seminarium duchownego w tymże mieście. Stąd powołany został na urząd rektora Kośc. Misji Polskiej w Paryżu. Tutaj wykazał wybitne zdolności organizatora spraw kośc. na terenie międzynarodowym, zyskując sobie wielkie uznanie w kole najpierwszych przedstawicieli episkopatu francuskiego. Wielu księży z całej Polski, pracujący naonczas wśród emigracji naszej na terenie Francji, z czcią wspomina byłego swego rektora. Po powrocie do kraju osiadł ś. p. X. Prałat Ł. jako proboszcz w Miłosławiu, otrzymując wnet godność dziekana. Tu zastała go wojna. Wywieziony do Dachau zmarł, wycieńczony katorgą więzienną w r. 1943. R. i. p.

Ś. p. ks. Nikodem Cieszyński, rektor kośc. P. Jezusa w Poznaniu. — Jednym z najwięcej znanych w Polsce księży, to redaktor Roczników Katol. Od szeregu lat z benedyktyńską pilnością i wytrwałością opracowywał — z początku sam, później przy współpracy dobranego grona — przegląd ruchu katolickiego na całej kuli ziemskiej. Wydawnictwo jedyne w swoim rodzaju. Materiał w rocznikach nagromadzony, niewątpliwie zawiera cenny przyczynek dla historyka dziejów współczesnych Kościoła w świecie. Z szczególnym zamiłowaniem pielęgnował kaznodziejstwo, tak w słowie, jak w piśmie, wyróżniając się polotem, oryginalnością stylu i barwnością słowa. — Po inwazji najeźdźcy był jednym z ostatnich księży, którego w mieście aresztowano, mimo że w stroju duchownym śmiało ukazywał się na ulicach miasta. Zapomnieli o nim! Lecz i na niego przyszła kolej. Zamknęli go w więzieniu rawickim. Dopiero gdy wycieńczony złym odżywieniem więziennym wyzionął ducha, wszczęło gestapo ponowne poszukiwania za nim, czepiając się rozdziałów roczników kat., w których ostro potępiał antychrześcijańskie zasady i czyny hitlerowców. Za późno! Sam Bóg wybawił go od tortur, które mu groziły . . . R. i. p.

X. Ka.

Notatki bibliograficzne.

Nowy Katechizm diecezjalny, Potulice — Poznań r. 1945, str. 93. Jest to przedruk przedwojennego katechizmu, którego autorami są: XX prof. J. Baranowski, S. Kowalski i J. Noryśkiewicz, wydany staraniem Wydawnictwa Seminar. Zagraniczn., nakł. Drukarni i Księgarni św. Wojciecha, cena 20 zł.

Modlitewnik dla dziatwy szkolnej p. t. „Niech będzie Bóg uwielbiony", Poznań r. 1945, str. 240, autor: X Dr. Czesław Piotrowski. Pożyteczna to książeczka dla zaprawienia dziatwy szkolnej w praktycznym życiu religijnym, cena 48 zł.

Kościelne prawo majątkowe, Poznań 1945, str. 276. Autor: X Dr. Edmund Nowicki. Treść: tekst rozporządz. J. E. ks. Kardynała-Prymasa o zarządzie majątkiem kościeln. z 23. 9. 35 r. oraz obszerny wstęp, komentarz, praktyczne wskazówki i wzory wniosków, protokółów i formularzy. — Dzieło jest tak ujęte, iż służyć może do zapoznania się w ogólności z zasadami administracji majątkowej.

Do nabycia u autora w Poznaniu, ulica Spokojna 13, w Kurii Arcyb. w Gnieźnie i w Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu, cena 330 zł.

Komunikaty Redakcji.

1. Redakcja zaprasza uprzejmie Czcig. Konfratrów do współpracy w formie dostarczania materiałów redakcyjnych t. zn. bądź gotowych artykułów na aktualne tematy duszpasterskie, bądź udzielania interesujących informacyj o przejawach życia kościelnego, bądź też nadsyłania zapytań w aktualnych kwestiach duszpasterskich celem uzyskania rozwiązania na łamach niniejszego miesięcznika.

2. Upraszamy o nadsyłanie opisów, krótko, lecz wyraziście ujętych, własnych przeżyć wojennych, o ile wzbudzićby mogły ogólne zainteresowanie, gdyż rzucałyby światło na metody działania najeźdźcy germ. i warunki, w których wypełniało się obowiązki kapłańskie. — To samo dotyczy przejść zmarłych już księży, o ile bezpośrednio odnośne fakta komuś są znane. Stąd istotną jest rzeczą, by w każdym wypadku autor wspomnienia zaznaczył, skąd o tym, co pisze, uzyskał wiadomość.

3. Redakcja uprasza usilnie, by uiszczanie opłaty za poszczeg. numer pisma odbywało się sprawnie t. zn. bezzwłocznie, gdyż tylko w takim razie byt pisma nie będzie narażony na szwank.

4. P. T. Czytelnicy zechcą wybaczyć małą zwłokę w zapowiedzianym ukazaniu się pisma. Spowodowały ją względy techniczne.

NOMINACJA

Jego Świątobliwość Ojciec św. Pius XII zamianował arcybiskupem tytularnym J. E. Księdza Biskupa Dymka, sufragana poznańskiego.

Szkice kazań niedzielnych i świątecznych.

X Dr Karol Milik.

Na uroczystość Wniebowzięcia Najśw. Marii Panny.

DO WNIEBOWZIĘCIA PROWADZI TYLKO SZLAK BOHATERSTWA!

1. Uroczystość Wniebowzięcia Matki Boskiej budzi w sercach tęsknotę za niebem.
2. Do nieba toruje drogę Matce Boskiej nie wygoda, lecz bohaterski wysiłek.
3. Matka Boska wzorem wiernej służby na Bożej Strażnicy w obliczu wroga.
4. Matka Boska wzorem panowania nad sobą.
5. Bohaterstwo Najświętszej wzorem dla żołnierza i narodu polskiego.
6. Bohaterskim szlakiem ku chwale, zwycięstwu i niebu!

Sterani udręką cierpień wojennych spoglądamy dziś z tęsknotą ku Wniebowziętej, a zszarpane bólem nasze nerwy potęgują w nas żądzę szczęścia wiecznego — żądzę nieba. Nigdy świat nie był tak palony pożądaniem prawdziwego szczęścia, jak obecnie, kiedy w męce przelał morze krwi, a w nienawistnym boju kwitnące miasta i wsie zamienił w ziejące zniszczeniem i spalenizną ruiny. Przed polską wiejską chatą staje chłop, ogarnia stroskanym okiem zniszczone gospodarstwo i spoziera ku niebu — przed zrujnowanym warsztatem pracy staje polski robotnik wyczerpany z sił i nie widząc na ziemi ratunku zwraca oczy ku niebu — wycieńczony z energii żywotnej więzień obozów koncentracyjnych wraca ku ojczystym progom i słaniając się co chwila na ziemię ze słabości wznosi myśli ku niebu — znękany zbrodniczą pustotą bezbożnych haseł inteligent polski widząc, jak człowiek bez Boga zamienia ziemię w piekło, kieruje uwagę swą ku niebu. Więc kiedy jeszcze do tej naturalnej tęsknoty zrodzonej z dzisiejszego nadmiaru nieszczęść na ziemi dołącza się nadnaturalny świąteczny zew Kościoła, odsłaniającego przed steranymi tułaczami ziemskimi Wniebowzięcie Matki Boskiej, ta tęsknica za niebem rozpiera nam piersi i żebrze słowem polskiego pacierza: Królowo Nieba i Królowo Polski módl się za nami. Chcielibyśmy wszyscy, jak Najśw. Maria Panna, być wniebowzięci i złączeni na wieki z Bogiem, by nakarmić dosyta duszę jego najdoskonalszą prawdą, jego dobrem i pięknem.

Ale kto chce jak Matka Boska być wzięty do nieba, ten musi ku niebu dojść szturmem jak ona — ta Najświętsza Bohaterka, która się niezmordowanie przebijała w różańcowym marszu nie tylko radości, ale też trudu i męki ku bramom niebieskim. Niebo nie było jej danym za darmo! Jakby właśnie dlatego, że największego na ziemi dostąpiła zaszczytu, że była błogosławiona między niewiastami i łaski pełna, Bóg kazał jej łamać się z przeciwnościami losu więcej jak innym, cierpieć bardziej jak innym, i trwać na strażnicy Bożej wierniej jak innym. Droga Matki Boskiej ku niebu to bohaterski szlak, na którym się pacierz łączy z trudem, a modlitwa z nieustępliwą walką. ,,Królestwo Boże gwałt cierpi i gwałtownicy je tylko porywają". Najśw. Maria Panna porwała niebo dla siebie, bo była gwałtownikiem bezkompromisowym tam, gdzie chodziło o Boga i sprawy Boże na ziemi. Przypatrzmy się temu przebijaniu się jej ku niebu — przypatrzmy się jej zdecydowanej dzielności, wierności i męstwu i bierzmy z tego wzór dla siebie.

Chwila zdecydowania się Najśw. Matki na wierną służbę Bożą jest pełna prostoty żołnierskiej. Któż nie pomni tej godziny Zwiastowania Anielskiego, donoszącego jej, że znalazła łaskę u Boga i została wybrana na Matkę Syna Bożego? Na zwiastowanie odpowiada Najśw. Maria Panna zwięźle i jasno: ,,Oto ja służebnica Pańska, niechaj mi się stanie według słowa Twego". (Łuk. 1,38). I wszystko, co potem przyszło, było wiernym wykonaniem tej decyzji ,,oto ja służebnica Pańska". — Żadnej nie znała wymówki, żadnych usprawiedliwień w Bożej Służbie. Honor świętej służby prowadził Ją poprzez dolę i niedolę. Kiedy jej dziecięciu grozi mściwy miecz Heroda i skazuje ją na tułaczkę wysiedleńczą — tuła się z Dzieciątkiem od osady ludzkiej do osady bez skargi. A że żywot tułaczy jest ciężki, pojmujemy my po tej wojnie jaśniej, niżeśmy to pojmowali dawniej. — Kiedy patrzy później na Syna swego otoczonego agentami faryzeuszowskimi, podpatrującymi Go i podsłuchującymi Go, aby Go oskarżyć i zabić — lęka się jej serce matczyne, ale się nie załamuje w zwątpieniu. — Kiedy jej syn okaleczony biczowaniem czołga się pod krzyżem nie ja syn Boży ale jak robak nędzny i wyrzutek społeczeństwa, kiedy triumfujący wróg drwi z niego i z niej — Ona w bohaterstwie świętej służby trwa i idzie koło sponiewieranego spokojnie, choć we łzach — idzie w majestacie wierności niezachwiana. Mężczyźni się załamują i nie wytrzymują na bolesnym zakręcie dziejowym przy Chrystusie — apostołowie przerażeni uciekają, uczniowie pierzchają — a Ona, kobieta, matka trwa wierna do ostatniego tchu, wydanego ze zbolałej piersi Syna. Nikt i nic Jej nie zmogło — ani szyderstwa, ani nawoływania małodusznych, ani chwilowy triumf wroga pod krzyżem. Z żalem w duszy patrzała na ludzi, którym wróg lżący odbiera odwagę — na małość ludzi, którzy na widok Chrystusa sponiewieranego uciekają tchórzliwie z chrześcijańskiego ordynku — na ludzi, którzy się cisną do Chrystusa, cuda czyniącego a od Chrystusa, idącego pod krzyżem uciekają. Im więcej ich uciekało, tym silniej i bliżej Chrystusa stała

Ona — Najświętsza, wzór bohaterów, Królowa Apostołów, Wyznawców i Męczenników. Ziemia drżała, ludzie się chwiali — niezachwiana pozostała Ona Najświętsza.

Powiedział ongiś myśliciel pogański, że zwyciężyć samego siebie — to największe zwycięstwo. Siebie samego zwyciężyć to znaczy zwyciężyć swoją słabość, swoje zwątpienie i nadgryzającą siły rozpacz beznadziejną. Po mistrzowsku to zwycięstwo nad sobą wywalczała Najśw. Maria Panna. Ileż to w życiu Matki Boskiej Bolesnej było chwil, kiedy tak się wszystko wydawało beznadziejne, takie smutne, — kiedy grom za gromem bił w nadszarpane udręką nerwy. Umiała opanować to wszystko bohaterstwem swej silnej świętej woli. Zwyciężyła w sobie wszystko, co było niegodne wiary, nadziei i miłości chrześcijańskiej i szła przez dolę i niedolę, jak przystało na dzielną służebnicę Pańską — na żyjącą i działającą w stanie łaski poświęcającej córę Bożą.

To też nie dziw, że żołnierz Polski — przedmurza chrześcijaństwa — żołnierz, bezustannie w dziejach krwawiący w boju o najświętsze ideały, obrał sobie tę Najświętszą za patronkę i ją przed bojem wzywał w pieśni ,,Bogu Rodzica — Dziewica" na pomoc. Wzywał Ją pod Grunwaldem, Cecorą i Kircholmem — wzywał Ją i w tej wojnie. Nie dziw, że Polska w krytycznych chwilach dziejów, kiedy ludzkie siły i nadzieje zawodziły, do niej się tuli, w jej nadziemskiej opiece szukając mocy, jakiej ziemia nie daje. — Nie dziw, że Częstochowa i Ostrabrama są nietylko świętym symbolem niezachwianej wiary naszej ale i źródłem bohaterstwa polskiego. Na szlaku bohaterstwa polskiego idzie naród pod przewodnictwem swej Królowej — idzie, jak Ona, z Chrystusem przebojem poprzez trud i cierpienie ku bramom Królestwa Bożego na ziemi i w niebie. Jak Ona wie, że ta droga prowadzi go do chwały Wniebowzięcia i Zbawienia.

Kupiec poznański, więziony w obozie koncentracyjnym, zapytany po powrocie, jak się to stało, że przeżył tę gehennę poniewierki, katuszy, odpowiedział:,,codziennie, idąc do ciężkiej zabijającej nas powoli pracy, odmawialiśmy litanię do Matki Boskiej i to było naszą siłą, która ożywiała nadzieję i utrzymywała wolę w przekorze, mówiącej: musimy przeżyć". Bohaterstwo Matki Boskiej było zawsze szkołą bohaterstwa polskich męczenników. Wniebowzięcie i chwała należą się tylko tym, którzy się jak Matka Boska szturmem przebijają ku bramom nieba i chwały przez wiarę, nadzieję i miłość chrześcijańską. Więc tym jej bohaterskim szlakiem pójdziemy i my z modlitwą na ustach: Królowo Nieba i Polski módl się za nami. — A m e n.

Niedziela XIII po Świątkach.

BĄDŹMY WDZIĘCZNI, A NIE NIEWDZIĘCZNI!

I. Krótkie wyjaśnienie ewangelii niedzielnej.
II. Bądźmy wdzięczni, a nie niewdzięczni!
1. Dobrodziejstwa otrzymywane od Boga.
a) Życie, zdrowie, praca, Ojczyzna.
b) Przyroda.
c) Życie nadprzyrodzone.
2. Dobrodziejstwa Boże a nasze obecne życie.
III. Wdzięczność pięknym znamieniem religii katolickiej!

„Wszystko, cokolwiek czynicie w słowie albo w uczynku, wszystko w imię Pana Jezusa Chrystusa, dziękując przezeń Bogu i Ojcu".
(Do Kolossan II, 17).

I. Pismo św., dzieła Ojców Kościoła, żywoty świętych pełne są dowodów nad wyraz serdecznego i życzliwego stosunku Pana Jezusa do nas. Pan Jezus wszystkim dobrze czynił, słowem i czynem. Dokonał niezliczonej ilości cudów, potwierdzając nimi swoje boskie pochodzenie. I dziś Chrystus Pan nadal działa w Kościele kat. i dziś również Bóg wyświadcza ludziom liczne dobrodziejstwa. Czyż jednak my jesteśmy Bogu wdzięczni?

Panu Jezusowi, idącemu do Jerozolimy, w pewnym momencie zabiegają drogę trędowaci. Było ich dziesięciu: 1 samaratynin i 9 żydów. Niewątpliwie cierpieli oni bardzo. Trąd bowiem jest chorobą bardzo bolesną... Jeszcze bardziej przykrą chorobą jest trąd duszy, trąd powstały przez grzechy albo też przez przyjęcie błędnych, bezbożnych nauk, na co zwraca uwagę św. Augustyn[1]). Trędowaci dzisiejszej ewangelii dotknięci byli prawdopodobnie tak trądem cielesnym, jak i duchowym. Tym gorszym był ich stan. Proszą usilnie z daleka — wołają błagalnie do Jezusa: „Jezusie! Nauczycielu, zmiłuj się nad nami". Tytuł „nauczycielu" według św. Augustyna wskazuje właśnie również na chorobę ich duszy. P. Jezus każe im pokazać się kapłanom — dowód trądu cielesnego — niewątpliwie w tym celu, aby dali im zaświadczenie zdrowia, na mocy którego będą mogli znowu jako już zdrowi — wrócić do społeczności ludzkiej. W drodze poznają, iż są uleczeni. Rozradowani szybko rozbiegają się do swoich rodzin. Nie pomyśleli o swoim dobroczyńcy! Jeden tylko — cudzoziemiec — wraca natychmiast do Jezusa, a padając na kolana, dzięki czynił Jezusowi za wielkie dobrodziejstwo. P. Jezus miłości pełnym spojrzeniem ogarnął samarytanina, a po chwili z pewnym żalem rzekł: „Czyż nie dziesięciu zostało oczyszczonych, a dziewięciu gdzie jest? Nie znalazł się żaden, któryby się wrócił, a dał chwałę Bogu, jeno ten cudzoziemiec?"

[1]) Por. Homilia św. Augustyna, Lib. 2 quaest. Ewang. c. 40.

Rozważając to zdarzenie pobudźmy się w stosunku do Boga do wdzięczności za wszystkie od niego otrzymane dobrodziejstwa.

II. Bądźmy wdzięczni, a nie niewdzięczni! Czujemy doskonale, że niewdzięcznie postąpili uleczeni trędowaci. Niewdzięcznicy! — A my? — Czyż i my w dotychczasowym naszym życiu Boga o nic nie prosiliśmy? — Czyż nie otrzymaliśmy od Boga żadnych dobrodziejstw?

1. P. Bóg codziennie obdarza nas wielu dobrodziejstwami.

a) Najcenniejszym skarbem jest dla człowieka w porządku przyrodzonym życie i zdrowie. Mamy je od Boga. Wprawdzie fizycznie zrodzili nas nasi rodzice, jednak moc tworzenia życia otrzymali oni od Stwórcy, byli i są narzędziami w ręku Boga. Żyć będziemy też tak długo, jak długo to Bogu podobać się będzie. Razem z życiem otrzymaliśmy cały wieniec duchowych i fizycznych zdolności i sprawności. Przy współpracy z Bogiem możemy je rozwijać do wyżyn wiedzy, artyzmu i szlachetnego, mocnego charakteru. Dzięki wartościom naszego organizmu możemy pracować tak umysłowo, jak fizycznie i zdobywać środki na utrzymanie. Dzięi nim możemy być świadomymi obywatelami naszej Ojczyzny i pracować czynnie na Jej chwałę i dobro wszystkich naszych rodaków.

b) A cóż powiedzieć o wspaniałej, otaczającej nas przyrodzie? Czyż nie rozpiera się pierś nasza radością na widok cudów przyrody . . . A my? — Kim my jesteśmy? — Królami stworzenia! To wszystko dla nas! Wprawdzie musimy pracować nieraz w pocie czoła i w utrudzeniu, tym niemniej świat jest piękny. Tym niemniej, pracując, my współpracujemy z Bogiem i patrzymy stale na cud rozmnażania. Widzimy przecież jak rzucone do ziemi ziarno pszenicy, daje ich po kilku miesiącach kilkadziesiąt . . . Przypominają się tu słowa św. Pawła: „Jam szczepił, Apollo polewał, ale Bóg dał pomnożenie".

c) Ale istnieje jeszcze życie nadprzyrodzone. Przez śmierć Jezusa otwarły się przed nami złote podwoje bogatego życia łaski. Zdobyliśmy możność stania się dziedzicami nieba i synami Bożymi! Owszem — jesteśmy nimi, już tu na ziemi, kiedy tylko żyjemy w stanie łaski uświęcającej.

Jesteśmy wreszcie bez jakiejkolwiek z naszej strony zasługi członkami Kościoła kat. i hojną ręką korzystać możemy z nieocenionych skarbów duchowych, złożonych w nim przez Jezusa Chrystusa.

Bardzo więc dużo udziela nam P. Bóg stałych dobrodziejstw!

2. Są jednak jeszcze — nazwać je można — okolicznościowe, nadzwyczajne dobrodziejstwa. I tych jest niemało! Starczy wspomnieć ostatnią krwawą wojnę z narodem niemieckim . . .

Iluż zginęło naszych znajomych, krewnych! A my, żyjemy! Bóg był łaskaw. Zachował nam życie! Ale czyż i niejeden z nas nie patrzał już niebezpieczeństwu w oczy? — Przypomnij sobie, czyś jak owi trędowaci nie wołał: „Nauczycielu! Jezusie zmiłuj się nademną"! — Czyś nie błagał Boga o pomoc i obiecywał poprawy, robił różne śluby:

gdy we wrześniu 1939 roku kule świstały na polach Polski, gdy ci zabierano majątek i wysiedlano, gdy cię aresztowano, gdy ci groziło rozstrzelanie, gdy cię męczono w obozach koncentracyjnych i więzieniach, gdy cię tropiono,

jak dzikiego zwierza, gdy się wokoło ciebie rozrywały pociski armatnie i bomby? Bóg cię uratował. Żyjesz! — Spełniłeś swoje obietnice? —

III. Bądźmy wdzięczni a nie niewdzięczni! Naśladujmy samarytanina dzisiejszej ewangelii św. Jak on biegnijmy do Boga i dziękujmy Mu za wyświadczane nam dobrodziejstwa. — Bądźmy wdzięczni również naszym bliźnim, wyświadczającym nam te czy inne usługi, sami służmy im również chętnie swoją pomocą. Niech ta piękna cnota wdzięczności chrześcijańskiej zajmie w naszym umyśle i woli godne miejsce w wieńcu cnót chrześcijańskich obok wielkiej cnoty powszechnej miłości. „Cóż oddam Panu za wszystko, co mi dobrze uczynił? Ofiaruję ofiarę chwały, a imienia Pańskiego wzywać będę" [1]). Amen:

Ks. T. Malepszy.

NIEDZIELA XIV PO ŚWIĄTKACH

WIARA W OPATRZNOŚĆ BOŻĄ.

I. P. Bóg nietylko stworzył świat, lecz go utrzymuje i nim kieruje.

Dlaczego dopuszcza Bóg cierpienia, których człowiek nie zawinił?

1. aby uchronić nas przed gnuśnością,
2. aby pobudzić nas do cnoty,
3. aby oderwać nas od doczesności,
4. aby upodobnić nas do Chrystusa Pana.

II. Opatrzność Boża czuwa nad nami; wobec tego:

1. nie liczmy jedynie na ludzi i na własne siły,
2. nie zakładajmy bezczynnie rąk,
3. we wszystkiem upatrujmy wolę Bożą.

Ewangelia o ptakach niebieskich, które nie sieją, i o liliach, które nie przędą, nie jest tylko śliczną poezją, ale wspaniałym hymnem do Boskiej Opatrzności. Słusznie też moglibyśmy nadać jej tytuł „ewangelii o Opatrzności Bożej".

I. Pan Bóg nie tylko stworzył ten świat, ale także go utrzymuje i kieruje nim. Nie jest więc tak, jak to chcą niektórzy, że Bóg, stworzywszy świat, już się o niego nie troszczy. Przeciwnie, Pan Bóg stara się o niego, a zwłaszcza o ludzi. I właśnie tę troskę Boga o świat nazywamy Opatrznością Boską. „Bóg uczynił małego i wielkiego, i jednaką o wszystkich ma pieczę" (Mądr. 6,8).

O tym, że Bóg troszczy się o świat tak w wielkich, jak i małych rzeczach, nikt lepiej nas nie pouczył, jak sam Chrystus Pan. Nazywa On Boga naszym „Ojcem niebieskim"; uczy, że Bóg opiekuje się trawą polną i ptaszkami niebieskimi; powiada dalej, że Bóg wie o tym, iż my, ludzie, potrzebujemy pokarmu i odzie-

---

[1]) Psalm 115: 12,17.

nia i że on da nam to wszystko, jeśli wpierw szukać będziemy królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, że więc nie powinniśmy trwożliwie myśleć o dniu jutrzejszym. „Czyż dwóch wróbli nie sprzedają za grosz? A żaden z nich nie upadnie na ziemię bez Ojca waszego? A wasze włosy wszystkie na głowie są policzone. Nie bójcie się tedy: lepsiście wy niż wiele wróbli" (Mt. 10,29—31). Prawda, że światem materialnym rządzą prawa przyrody, a o ludzi troszczą się też inni ludzie, państwo i kościół, ale ponad wszystkimi stoi Bóg, który czuwa nad całymi narodami i poszczególnymi ludźmi.

Jeżeli tak jest, to skąd pochodzi zło na świecie? — Zło nie pochodzi od Boga. Bóg zła nie chce, tylko je dopuszcza, ponieważ stworzył człowieka wolnym. Jasną jest rzeczą, że Pan Bóg mógłby zmusić każdego do tego, aby tylko dobrze czynił, ale wówczas ustałaby wolność woli i wszelka zasługa. Pan Bóg zaś nawet zło potrafi obrócić w dobre. (Historia Józefa egipskiego, ukrzyżowanie Jezusa przyniosło światu zbawienie, prześladowania Kościoła stały się źródłem jego chwały).

Dlaczego tedy tyle nieszczęść i cierpień? — Najpierw powiedzieć trzeba, że ludzie sami winni są wielu nieszczęść i nędzy. Wiele biedy powoduje gnuśność i lenistwo, choroby powstają nieraz na skutek nieumiarkowania i nieczystości, kłopoty i troski to często skutki pychy i nieposłuszeństwa. Jeżeli ludzie burzą ustanowiony przez Boga porządek, przestępują swawolnie przykazania Boże, to nie powinni się dziwić, gdy zamiast błogosławieństwa spotyka ich przekleństwo.

Tak, ale oprócz zawinionych cierpień, jest jeszcze dużo takich, za które nie ponosimy winy. Dlaczego je Bóg dopuszcza? Z różnych powodów:

1. aby uchronić nas przed gnuśnością i bezczynnością. Zwłaszcza niebezpieczeństwa ze strony przyrody (powodzie, pożary itd.) mają pobudzić całą naszą energię i pomysłowość do przedsiębrania środków zaradczych;

2. aby pobudzić nas do ćwiczenia się w cnocie. Gdyby nie było cierpień i boleści, nie byłoby tyle cnót. Duch modlitwy, pokora i ufność w Bogu, czynna miłość bliźniego, cierpliwość i wytrwałość mają najsilniejsze swe korzenie w cierpieniu. Również i wdzięczność. Ileż to ludzi dziękuje Bogu za to, iż mają zdrowie, pracę i zarobek wtedy dopiero, gdy brak ich odczuli na sobie samych? Ale przez niedostatki dzisiejszych czasów chce nas Bóg przedewszystkim pobudzić do czynnej miłości chrześcijańskiej. Oby to wszyscy chcieli zrozumieć;

3. aby nas coraz więcej oderwać od doczesności. Niestałość wszystkiego, co doczesne (strata majątku, nagła śmierć ukochanych osób itd.) mają skierować naszą uwagę na to, co wieczne i nieprzemijające. Boleści i cierpienia uświadamiają człowieka o jego słabości i zależności od siły wyższej;

4. aby nas uczynić podobnymi do Chrystusa. Jako chrześcijanie zobowiązani jesteśmy naśladować Chrystusa także na drodze krzyża. Bóg Ojciec dozwolił, aby Syn Jego jednorodzony znosił najsurowsze męki. Czyż więc możemy się skarżyć, jeśli wypadnie cierpieć także nam, grzesznikom? A dalej, cierpienie to okazja do zapewnienia sobie większej nagrody w niebie. „Jeśli cierpimy z Chrystusem, będziemy też z Nim współuwielbieni" (Rzym. 8,17).

Jak jednak Bóg może spokojnie przyglądać się wszelkiej niesprawiedliwości? Dlaczego nie karże złoczyńców? — Jest to ostatecznie tajemnicą samego Boga. „Jak nieogarnione są sądy Jego, i niedościgłe drogi Jego!" (Rzym. 11,33).

Bóg może czekać, przed Jego sprawiedliwością nikt nie ujdzie. Bóg może milczeć, ale raz przemówi — w dniu sądu ostatecznego.

II. Jest więc rzeczą pewną, że Opatrzność Boża czuwa nad nami, jakkolwiek oko ludzkie nie może przeniknąć jej głębin ani żadne tłumaczenie ludzkie nie zdolne jest wyświetlić całkowicie jej tajemnic. Mamy troskliwego Ojca w niebie. Dlatego w Nim pokładajmy głęboką swą ufność. T. zn.

1. nie liczmy jedynie na ludzi i na własne siły. W dzisiejszym graduale czytamy: „Lepiej jest zaufać Panu, niźli ufać człowiekowi. Lepiej jest mieć nadzieję w Panu, niźli mieć nadzieję w książętach" (Ps. 117,8);

2. nie zakładajmy bezczynnie rąk i nie próżnujmy. Bóg troszczy się o nas, ale my musimy współpracować i to tak, jak gdybyśmy sami wszystko uczynić musieli. Powinniśmy się troszczyć, ale „nie trwożyć się". Powinniśmy się troszczyć, — lecz na pierwszym miejscu o duszę, a potem dopiero o ciało. Powinniśmy się troszczyć i pomagać potrzebującym bliźnim naszym, a nie przyglądać się spokojnie, jak inni giną w nędzy swojej;

3. we wszystkich wydarzeniach winniśmy widzieć wolę Bożą. Dla chrześcijanina nie ma „przypadku". Mówmy dlatego często: „Panie, niech się dzieje wola Twoja". Uwielbiajmy postanowienia Opatrzności Bożej, chociaż ich nie rozumiemy! Nie pozwólmy niczym wprowadzić się w błąd, jeśli chodzi o naszą wiarę i zaufanie do Opatrzności Bożej. Bo „wiemy, że tym, którzy miłują Boga, wszystko dopomaga do dobrego" (Rzym. 8,28).

Z prawdy tedy o Opatrzności Bożej płynie nieporównanie wielka siła i otucha do przezwyciężania trudności życiowych, albowiem uczy nas ona, że losy nasze są wypisane nie w planetach, gwiazdach, nie liniach ręki, w kartach, w praktykach spirytystycznych i w wielu innych podobnych rzeczach, ale spoczywają w ręku, wprawdzie dla nas niezgłębionej, lecz mądrej Opatrzności Bożej. To też, jak mówi św. Piotr: „Uciekajcie się tedy pod mocną rękę Bożą..., wszelką troskę waszą Nań składając, gdyż On ma pieczę o was". I Piotr 5,6).

Amen.

Ks. K. Karłowski.

NIEDZIELA XV PO ŚWIĄTKACH.

MYŚL O ŚMIERCI NIECH NAS NIE PRZYTŁACZA.

Prawo śmierci jest powszechne.

I. Smutek nasz nie ma przekraczać właściwej miary.
Jest on zrozumiały i zgodny z naszą naturą.
Lecz nadmiar smutku, to znak słabej wiary.

II. Smutek nasz łagodzić winna wiara nasza:
iż na tamtym świecie znów się zobaczymy,
i ciało nasze z martwych powstanie.

III. Cmentarze to miejsca święte, głoszące prawdę o zmartwychwstaniu . . .

Smutny, lecz niemniej wzniosły obraz maluje nam ewangelia dzisiejsza. Wdowa, słaniająca się od bólu rozżalonego serca matczynego, odprowadza na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki jedynego syna swego. W drodze do

grobu spotyka ten pochód pogrzebowy Boskiego Zbawiciela. Chrystus Pan „miłosierdziem wzruszony", — jak mówi św. Łukasz, — podnosi biedną wdowę na duchu, skierowuje do niej słowa pociechy: „Nie płacz!" I jednym słowem Swej wszechmocy, jednym potężnym rozkazem Swej boskiej władzy, przywraca umarłemu młodzieńcowi życie: „I usiadł ten, który był umarły, i począł mówić, i oddał go matce jego" (Łuk. 7,15). A wszyscy wielbili Boga, mówiąc: „Że wielki prorok powstał między nami i że Bóg nawiedził lud swój" (tamże).

To tak niezwykłe, a tak wspaniałe wkroczenie Boskiego Zbawiciela w nędzę, — tak częstą — życia ludzkiego napawa nas otuchą! U wezgłowia każdego z nas, zaledwie światło życia ludzkiego zabłyśnie nam w oczach, staje anioł śmierci i czeka na chwilę, w której każdemu oznajmi, że nadszedł już czas i na nas! Że zabiera nas i poprowadzi duszę naszą do krainy innej, nadziemskiej, by zdała rachunek z włodarstwa swego przed sędzią Bożym. Nikt nie ujdzie tej chwili, bo prawo śmierci jest powszechne.

I. Poddając się kornie tej konieczności, nie powinniśmy jednak upadać na duchu! Także i wtedy, gdy żegnamy na wieki drogich naszemu sercu bliźnich, winniśmy w smutku naszym nie przekraczać właściwej miary. Tym więcej, że śmierć i grób naszych drogich braci i sióstr opromienia przedziwna światłość, wypływająca z świętej wiary chrześcijańskiej.

Że opłakujemy śmierć drogich nam osób, to rzecz naturalna i ludzka. Boli nas pustka, która wśród nas powstaje, której tu na ziemi niczym uzupełnić już nie można! Rozerwały się na zawsze te czułe węzły, łączące serca tak bardzo się kochające! To też zgodne to jest z wolą Bożą i odpowiada najzupełniej naszej ludzkiej, rozumnej naturze, gdy odczuwamy ból i smutek po stracie drogich nam osób.

Sam P. Jezus rozrzewnił się serdecznie i gorzkie łzy tęsknoty i żałości przelał u grobu umiłowanego przez Siebie Łazarza. Dał wzruszający dowód czułego i tkliwego serca dla szczerej przyjaźni i subtelnego zrozumienia głębin duszy ludzkiej!

Lecz nadmiarowi smutku, nieopanowanemu pogrążeniu się w bezbrzeżnej żałości, albo nawet rozpaczy, stanowczo należy się przeciwstawić. Byłoby to bowiem znakiem słabej wiary. Zapewne, kto umysł swój skierował tylko ku doczesności, kto ponad sprawy ziemskie wznieść się nie potrafi, ten ze śmiercią traci wszystko i znajduje się w sytuacji beznadziejnej. Słaba to pociecha, że po śmierci wszystko rzekomo w nicość się rozpływa. W obliczu śmierci drogich sercu osób, — nic dziwnego, — że z trudem będzie mógł się opanować człowiek bez wiary!

II. Inaczej chrześcijanin! Dla niego otchłań ponurego grobu opromienia nadprzyrodzona nadzieja życia wiecznego. Chrześcijanin wsłuchuje się w błogie słowa promiennej nadziei, wypowiedziane w tajemniczym objawieniu natchnionego przez Ducha św. apostoła: „Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają. Odtąd już mówi Duch, aby odpoczęli od prac swoich, albowiem uczynki ich za nimi idą" (Apok. 14,13). Ze śmiercią nie wszystko dla nas się kończy, jak mylnie sądzą niewierzący. Dusza nasza wieść będzie życie nowe, daj Boże, szczęśliwe, jeśli w stanie łaski ze świata tego zejdzie. Czyż prawda ta nie powinna być dla nas pociechą w chwili zgonu naszych drogich zmarłych? Dusza ich żyje i kiedyś zobaczymy ją na tamtym świecie.

Nie dość na tym. Wiara chrześcijańska uczy nas, że wszechmoc Boża wskrzesi i ciało ludzkie do życia nowego, na sądzie ostatecznym. „Nie chcemy,

bracia — poucza św. Paweł — abyście wiedzieć nie mieli o tych, którzy zasnęli, iżbyście się nie smucili, jak i inni, którzy nadziei nie mają. Albowiem jeśli wierzymy, że Jezus umarł i zmartwychwstał, tak też Bóg tych, którzy zasnęli w Jezusie, z nim przyprowadzi" (1. Tess. 4,13). Powiada więc apostół narodów, że tak, jak pewnym jest zmartwychwstanie Chrystusa Pana. naszego przyszłego sędziego, tak pewnym jest i to, że sprawiedliwi, którzy w łasce Bożej zeszli z tego świata, powstańą z grobu przemienieni, i że ich wprowadzi Boski Zbawiciel do przybytków chwały wiekuistej.

Zdarzenie, które dzisiejsza ewangelia św. opowiada, zawiera niejako dowód, którego udzielił nam Zbawiciel namacalnie, że istotnie posiada tę moc wskrzeszania umarłych, którą na sądzie ostatecznym wobec nas wszystkich uwydatni. Wtedy to rodzicom cudownie przemienionym przywróci ich dzieci, a dzieciom przemienionym przywróci rodziców, o ile ostoją się na sądzie Bożym. Zobaczymy więc naszych drogich zmarłych na tamtym świecie! Ręczy nam za to prawda odwieczna! Toteż nie będziemy oddawali się nadmiernemu, nieopanowanemu smutkowi z powodu ich zgonu.

III. W takim zrozumieniu rzeczy, prawdziwie chrześcijańskim — i miejsce wiecznego spoczynku naszych drogich zmarłych — nasze cmentarze — nie będą dla nas przybytkiem ponurym, odrażającym nasze uczucia ludzkie, lecz przeciwnie, będą one dla nas chrześcijan miejscem zadumy religijnej, podnoszącym nas na duchu, głoszącym nam ustawicznie prawdę o zmartwychwstaniu na sąd ostateczny. Dla nas, wierzących chrześcijan, jest cmentarz miejscem świętym, podobnie jak świątynia, na którym kapłani odprawiają obrzędy święte, gdzie ludzie się modlą i czczą pamięć swych drogich zmarłych. Toteż Kościół otacza szczególną troską, od najpierwszych czasów ery chrześcijańskiej, cmentarze, jako miejsce święte (locus sacer), i zachęca wiernych, by z należytym pietyzmem o ich urządzenie chrześcijańskie, owiane czcią religijną, dbali. Każdy krzyż na grobie, każda kapliczka cmentarna, to pełen wymowy religijnej dokument, świadczący jak silna jest wiara chrześcijan w życie pozagrobowe, w prawdę o zmartwychwstaniu!

Prawdziwego chrześcijanina, ani cmentarz, ani widok zwłok drogiego mu zmarłego, ani myśl o śmierci nigdy nadmiernie zasmucać nie będzie. Wsparty o silną wiarę pamiętać będzie o słowach Boskiego Zbawiciela: „Jam jest zmartwychwstanie i żywot, kto we mnie wierzy, chociażby umarł, żyć będzie, a wszelki, który żyje, a wierzy we mnie, nie umrze na wieki" (Jan 11,25). Amen. (Korzystałem z: Dr. J. Tongelen, !m Geiste des Evangeliums).

Ks. Jan Kruppik.

NIEDZIELA XVI PO ŚWIĄTKACH.

ŚWIĘCENIE NIEDZIELI.

I. Poglądy niewłaściwe o niedzieli.
II. a) Czym jest niedziela według myśli Ducha św.?
b) Jak winniśmy tę myśl urzeczywistnić?
III. Uczyńmy niedzielę dniem nadprzyrodzonym!

I. Jak różnie patrzą ludzie na niedzielę! Jest ona dla nich dniem odpoczynku, wytchnienia, dniem odwiedzania krewnych i znajomych itd. — Wszystko

to ma do pewnych granic swoje usprawiedliwienie. Służyć może jedynie za fundament przyrodzony pod budowę nadprzyrodzoną programu niedzieli chrześcijańskiej!

II a) Dla chrześcijanina niedziela jest przedewszystkim pamiątką zmartwychwstania Jezusa. Ma ona nam stale przypominać, że jesteśmy zbawieni, ma w nas rozbudzić i żywą utrzymywać nadzieję własnego chwalebnego zmartwychwstania. Jak to czynić w szczególności, tego nas najlepiej uczą pierwsi chrześcijanie: Dla pierwszych chrześcijan poznanie życia Chrystusowego połączone było zawsze z wprowadzaniem łaski Chrystusowej do życia. Z tego to właśnie powodu na dzień obchodzenia rocznicy zmartwychwstania Chrystusowego wyznaczali chwilę przyjmowania chrztu św. dla dorosłych. A ponieważ razem z chrztem przyjmowali sakrament bierzmowania, i wtenże dzień brali udział w pierwszej mszy św. i przyjmowali pierwszą Komunię św. — więc rocznica zmartwychwstania P. Jezusa stała się dla nowoprzyjętych chrześcijan dniem prawdziwego, pełnego odkupienia, dniem posiadania wszystkich łask, jakimi Kościół rozporządza, dniem doznania niewysłowionego szczęścia duchowego.

Dzień zmartwychwstania Jezusa był ukoronowaniem życia pełnego pracy, poświęcenia a w szczególności Jego świętej męki. Dlatego też pierwsi chrześcijanie na rocznicę tego dnia przygotowywali się poważną pracą wewnętrzną; starali się poznać głębiej swoją wiarę, ćwiczyli wolę swoją postami, dobrowolnymi umartwieniami, oddawali się rozmyślaniom o męce P. Jezusa. Taki wysiłek duszy jest koniecznym warunkiem do rozbudzenia tęsknoty za bożym miłosierdziem, za odpuszczeniem grzechów, tęsknotą za czystością duszy, za pojednaniem i połączeniem się z Chrystusem.

Każda niedziela jest jakoby małą rocznicą naszego odkupienia — co tydzień powtarzaną! W ciągu siedmiu dni, w ciągu tygodnia powtarzamy całe dzieło stworzenia świata — w ciągu siedmiu dni również mamy powtarzać dzieło zbawienia ludzi, dokonane w osobie Chrystusa i dokonywujące się w nas, katolikach. Tak patrzmy na szare dni tygodnia, tak na świętą niedzielę!

b) Co poniedziałek rozpoczynając nowy tydzień pracy, przypomnijmy sobie, że w czasie niedzielnej mszy św. kapłan złoży od nas w czasie offertorium Ojcu niebieskiemu w postaci chleba i wina dar pracy całego tygodnia. Chleb przecież jest najgłębszym symbolem ludzkiego znoju. My pracą w ciągu tygodnia pragniemy wysłużyć sobie tę łaskę, że w niedzielę sam Jezus między nami zamieszkuje.

W niedzielnej mszy św. kapłan ofiaruje też wino, symbol naszych dobrowolnych umartwień (może i cierpień!) całego tygodnia. One to czynią nas podobnych do P. Jezusa, i do łask bożych najlepiej nas przygotują; dlatego kto chce niedzielę zrozumieć, ten musi i piątek, dzień śmierci Jezusowej zrozumieć dobrze! Dlatego wysoko cenimy post piątkowy, oraz co piątek poświęcamy chwilę na rozmyślanie o śmierci P. Jezusa. (Krótkie skupienie ducha o godzinie 3 popoł.) Po takim przygotowaniu niedziela odpłaci nam się głębszym przeżyciem radości duchowej, nadprzyrodzonej.

Weźmiemy więc w niedzielę udział w ofierze mszy św., by osobiście złożyć dar pracy i umartwień tygodnia, by też w nas samych osobiście dokonało się zbawienie. Nie starczy bowiem, że Jezus za nas umarł na Golgocie. My sami musimy pójść na Golgotę, musimy osobiście stanąć pod krzyżem, krew Chry-

stusowa musi za nas spłynąć, dotknąć nas osobiście — wtedy dopiero będziemy odkupieni!

Niedziela nie miałaby żadnego sensu, gdyby człowiek idący na mszę niedzielną a obarczony grzechem ciężkim — wrócił obarczony w dalszym ciągu grzechem ciężkim. Czy jest do pomyślenia, że chrześcijanin mający na sumieniu grzech śmiertelny, jest obecny na Golgocie, a nie zmienia się do tego stopnia, do jakiego umiał zmienić swoje serce zbrodniarz notoryczny, łotr na Golgocie! Każdy katolik z niedzielnej mszy św. winien wrócić usprawiedliwiony mocą żalu doskonałego.

Nie byłaby to prawdziwa niedziela, gdyby w niej zbawienie nasze nie dopełniło się przyjęciem do serca samego Zbawiciela. Przyzwyczajmy się do tego, by co niedzielę przyjąć conajmniej komunię duchowną. Kościół parafialny, który w niedzielę staje się dla parafian drugim wieczernikiem — tym samym staje się dla nich małym niebem, upewniającym ich, że niedługo ujrzą niebo wielkie!

III. Niech niedziela będzie dniem odpoczynku; dobrze jest wizytować w niedzielę krewnych i znajomych. Dobre są przechadzki i wycieczki na łono przyrody. Lecz niech to wszystko będzie ukoronowane głębokim udziałem we mszy św., udziałem w dziele zbawienia. Niech niedziela nas oczyści z grzechu i zbogaci w łaskę, niech zjednoczy nas z dawcą wszystkich łask. Niech niedziela całe nasze życie uchrystusowi, niech radość doczesną, przyrodzoną uzupełni radością nadprzyrodzoną, radością i szczęściem ludzi, którzy naprawdę czują się zbawionymi. Amen.

Za pozwoleniem Władzy Duchownej.

Zakłady Graficzne „Papierodruk" Poznań, ul. Wybickiego 6 1280 K-1819